



Meghan
Quinn

Ekspert od wszystkiego
bezradny wobec miłości

WSPÓŁCZESNY
DŻENTELMEN

BUKOWY LAS

Prolog

Drodzy Panowie,

czy widzicie tego pilota w swojej dłoni? Tak, tego uwalonego sosem do pizzy i resztkami skrzydełek kurczaka z wczorajszego wieczoru? Chcę, żebyście dobrze mu się przyjrzeni. Zapamiętaliście, jak wygląda? Dobrze, w takim razie teraz zegnijcie się w pasie, odłóżcie go na stolik kawowy i wstańcie z kanapy. Niech to będzie ostatni raz, kiedy patrzycie na tego pilota, już nigdy więcej nawet nie zaszczycicie go spojrzeniem. A co z tym xboxem, który woła was po imieniu? O nim też możecie zapomnieć. Wiecie dlaczego? Bo czeka was nowe życie, w którym nie będzie gapienia się w telewizję, grania na konsoli i przybijania sobie piątek, kiedy z głębin przewodu pokarmowego uda wam się wypuścić soczyste, gazowane beknięcia. Zapomnijcie wszystko, co wiecie o byciu mężczyzną. Zapomnijcie o łączących się z tym przywilejach, porzućcie wszelkie męskie odruchy i przekonania, którymi przesiąknęliście aż do kości. Jestem tu po to, aby wynieść was na wyższy poziom, uzupełnić waszą wiedzę na temat płci męskiej i zmienić was we współczesnych dżentelmenów: szanowanych, pełnych ogłady i pewności siebie osobników, cieszących się bujnym życiem seksualnym

i nienagannym stylem, zdolnych oczarować każdą kobietę swym niewymuszonym urokiem.

*Trzymajcie się mnie, panowie. To dopiero początek rewolucji.
Zacznijmy ją od was.*

Z poważaniem

Współczesny Dżentelmen

Rozdział pierwszy

WES

– Stary, pijesz Mang-O-Rite.

Wbijam wzrok w puszkę i kiwam głową bez cienia wstydu. Owszem, piję. Mam też na sobie ucięte byle jak dresy i jaskrawopomarańczową hawajską koszulę, którą włożyłem na jakieś wesele na Hawajach. Mój strój bardzo różni się od doskonale skrojonych garniturów i krawatów, które noszę zazwyczaj.

– Żeby to jeszcze była Lime-A-Rita – ciągnie Caden, mój najlepszy przyjaciel. – Z limonką. Coś kwaśnego. Ale to jest mango, stary! Słaby soczek dla bab.

Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Babski drink, bez wątpienia. Jednak tylko to mi po niej pozostało.

– A o co chodzi z tą apaszka?

No dobrze, mam jeszcze jej chustkę. Znalazłem ją w szafie w przedpokoju i przez dobre półtorej godziny wwąchiwałem się w nią, jednocześnie wyjadając pałeczkami zimny

makaron lo mein zamówiony na obiad. Wąch, stuk, wąż, stuk. Powtarzałem cykl, aż makaron się skończył. A potem kontynuowałem, podnosząc z ziemi i zjadając nitki, które mi wypadły. Chyba widzicie, o co chodzi: jestem chodzącą kupką nieszczęścia.

– I czemu właściwie owinąłeś sobie nią głowę?

Bo ona tak by ją nosiła...

– Było mi zimno – odpowiadam, unosząc podbródek. Dobrze mu powiedziałem.

– A ta Joni Mitchell w tle? *Clouds and illusions*? Co to za szit?

Smutny. Smutny szit, nic dodać, nic ująć. Nie mogę się powstrzymać: wciągam zapach końcówki apaszki, którą mam na głowie, przyciskam do piersi puszkę z moim babskim drinkiem i zaczynam się bujać... bujać, kurwa.

– *I really don't know love at all...* – nucę cicho, odchylając się w stronę nieba, a wspomnienia kobiety, którą kocham, przelatują mi przez głowę.

Tęsknię za...

Poduszka uderza mnie w twarz, apaszka spada, a mój babski drink rozlewa się po rażąco pomarańczowej hawajskiej koszuli.

– Co jest? – pytam, odsuwając od siebie kapiącą puszkę, i prostuję się na kanapie. Caden siada obok.

– Stary, musisz się pozbierać – mówi i rozgląda się po mieszkaniu. – Kiedy ostatni raz tu sprzątałeś? Wali tu kozim serem i... – zawiesza głos i zaciąga się – ...i czipsami. Konkretnie Doritos.

To pewnie dlatego, że wczoraj wieczorem gniotłem je w dłoni, pozwalając, by odłamki kukurydzianych chrupek wbijały mi się w dłonie. Dałbym wszystko, żeby choć na chwilę odwrócić uwagę od bólu złamanego serca. Ale akurat to nie działa.

– Wyjechałem na parę dni, wracam i co widzę? Nieogoloną, cuchnącą wersję Współczesnego Dzentelmena. Co tu się, do cholery, stało?

Wszystko. Musiało tak być i mogłem się spodziewać, że tak to się skończy. Moi czytelnicy z łatwością przewidzieliby taki, a nie inny rozwój sytuacji; wynik mojego „eksperymentu”. Większość z nich pewnie śmiała się w duchu, czytając moje cotygodniowe felietony. „To się na nim zemści. Będzie bolaaaało” – myśleli.

I rzeczywiście. Poczulem to na własnej skórze.

Ale przecież spotkanie dwóch osób przy psiej kupie niekoniecznie oznacza „początek największego romansu w historii świata”. Tak... to było do przewidzenia.

Psia kupa. Dobrze przeczytaliście. Miłość mojego życia poznałem nad psią kupą.

A straciłem ją, bo mój szef wpadł na „genialny” pomysł podkręcenia treści prowadzonej przeze mnie rubryki.

Westchnąłem i wziąłem kolejny łyk sikacza.

– Rzuciła mnie, stary.

Kumpel wytrzeszcza oczy, otwiera usta, sekundę później je zamyka, najwyraźniej zastanawiając się, w którym kierunku najlepiej poprowadzić tę rozmowę. Ale ja wiem, co chciał powiedzieć.

– Dowiedziała się? – pyta w końcu, krzywiąc się lekko.

Kiwam głową. Wiem, co teraz będzie.

– Tak jest. A jeśli powiesz: „A nie mówiłem?”, to zrobię z twoich jajek jajecznicę.

– To może: „Przecież cię ostrzegałem”? – Uśmiecha się złośliwie.

– Jakby to, kurwa, nie było to samo – pry cham i rozlewam się na kanapie, czując, jak bardzo żałuję wszystkich decyzji, które podjąłem w ciągu ostatnich dwóch miesięcy.

Siedzimy w milczeniu, a ciężar mojej straty wisi nad pomieszczeniem. Ona była jedyna w swoim rodzaju. Wyjątkowa nie tylko dla mnie, lecz także dla moich przyjaciół. Biła od niej niewinna energia czystej radości, której nikt nie potrafił się oprzeć, a już najmniej Caden. Nieraz namawiał mnie, żebym do wszystkiego jej się przyznał. Ale ja za bardzo się bałem, że stracę pracę.

Kurwa, bałem się, że to ją stracę.

I patrząc z perspektywy czasu, doskonale widzę, że nie był to lęk bezpodstawny.

Caden opiera splecione dłonie na kolanach i wzdycha.

– Wygląda na to, że masz tylko jedno wyjście. Musisz ją odzyskać.

Kręcę głową. To się nie uda.

– Powiedziała mi jasno i wyraźnie, żebym wczłogał się do swojego krocza i utopił we własnym nasieniu. Jestem prawie pewien, że kiedy dziewczyna życzy komuś śmierci z rąk jego nienarodzonych dzieci, to nie ma ochoty na kontynuację znajomości.

– Czyli chcesz się poddać? To nie w stylu Współczesnego Dżentelmena. Powiedz mi lepiej, co on by zrobił w takiej sytuacji? – pyta Caden, mierząc mnie spojrzeniem. – Na pewno nie siedziałby z apaszka na głowie i nie puszczałby Joni Mitchell.

Nie, nie, tego by nie zrobił. Pieprzona persona Współczesnego Dżentelmena.

– Przede wszystkim Współczesny Dżentelmen nie przyjąłby takiego nieuczciwego zlecenia od swojego szefa – odpowiadam z westchnieniem. – Jezu, ten durny eksperyment to całkowite zaprzeczenie wartości wyznawanych przez Współczesnego Dżentelmena. Jestem chodzącym oksymoronem. – Dopijam drinka. – Albo po prostu zwykłym kretynem.

– Przez grzeczność nie przeczę. – Caden uśmiecha się i patrzy na mnie. Dłonie wciąż ma splecione. – Ale stary. To... – Macha rękami, wskazując na moją żalostną osobę. – Bardzo potrzebuję, by wróciła do twojego życia. Jej brak zdecydowanie ci nie służy.

– Wiem. – Siadam wyprostowany i przecieram twarz dłońmi. – Ale nie mam jak się z nią skontaktować. Niby jak miałbym to naprawić?

Caden klepie mnie po ramieniu i unosi kącik ust w uśmiechu.

– Najwyższy czas na staroświecki podryw, stary. Twoje współczesne sztuczki nie podziałają na tę dziewczynę.

Odkrył Amerykę w konserwie. Moje współczesne zagrania nie miały szans na nią zadziałać. To rzadki okaz; takie dziewczyny spotyka się może raz na całe życie, była dla mnie tak idealna, że pozostało mi jedynie modlić się w nadziei, że uda mi się zasłużyć na jej szacunek i udowodnić, że jestem dla niej odpowiednim facetem. Jedynym facetem.

Co się wydarzyło, pytacie? Pewnie umieracie z ciekawości?

Cóż, opowiem wam wszystko po kolei i mniemam, że poczujecie ochotę, by krzyknąć, że to nie ma szansy dobrze się skończyć. Pozwólmymy sobie na minutę ciszy i powiedzmy to w końcu: „Wes, jesteś idiotą”.

Dobrze?

To świetnie.

Skoro to mamy ustalone, posłuchajcie, jak się ta historia zaczęła...

Rozdział drugi

*Drogi Współczesny Dżentelmenie,
niedawno pojawiła się przede mną szansa, by wymyślić się na nowo. Nie będę wchodził w szczegóły na temat mojej przeszłości, ale powiem tylko, że chcę pozbyć się latki nerda, która przyczepiła się do mnie w szkole średniej, i przeobrazić się w klasycznego Współczesnego Dżentelmena. Problem polega na tym, że w relacjach z dziewczynami nie umiem sprawić, by widziały we mnie materiał na kogoś więcej niż przyjaciela. Co robić? Z góry dziękuję za radę.*

*Z poważaniem
Stały Czytelnik*

*Drogi Stały Czytelniku,
gdy już będziesz zmieniał reeboki na skórzane półbuty od Stuarta Weitzmana, spróbuj zapamiętać sobie następującą zasadę interakcji z płcią przeciwną. Niech to będzie motto wytatuowane na twojej duszy: dżentelmen na ulicy, samiec alfa w łóżku. Co to właściwie znaczy? Przytrzymaj*

dziewczynnie drzwi, ale gdy przez nie przejdzie, klepnij ją lekko w tyłek. Niech wie, że jesteś silnym i uprzejmym facetem z jej snów, ale zerwiesz z niej ciuchy, gdy tylko znajdziecie się w domu.

*Powodzenia, miły panie
Współczesny Dżentelmen*

WES

DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

– Pozwól że przytrzymam! – wołam, podbiegając do szklanych drzwi prowadzących do biura HYPE, jednej z najważniejszych korporacji zajmujących się wiadomościami i mediami społecznościowymi w tym kraju.

– Dziękuję, Wes. To bardzo miłe.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiadam, skinąwszy głową. Mary, kwoła-opiekunka całego biura, przechodzi przez drzwi, niosąc kawę, którą zdobyła na siódmym piętrze. Siedziba firmy mieści się na piętrze trzydziestym trzecim, ale ona uważa, że najlepszą kawę w całym Nowym Jorku serwują na siódmym. To nie nasz teren. Okupują go księgowi i Mary sądzi, że to właśnie oni – specjaliści od liczb – parzą czarny napój jak nikt inny. Nie śmiałybym wchodzić z nią w dyskusję na ten temat.

Ja także dzierzę w dłoni kubek z kawą – czarną, z lokalnej kawiarenki tuż za rogiem. Mijam recepcję, machając na przywitanie do Esmeraldy, która jak zawsze już od rana

walczy z nawałem telefonów. Uśmiecha się do mnie przyjaźnie, odwzajemniając gest.

– Wes, chłopie. Oglądałeś wczorajszy mecz? – pyta Terrence, gdy mijamy się w korytarzu.

– Yankees znowu dali radę, stary. Ten nowy tanio skóry nie sprzedaje. Nie zdziwię się, jeśli tej jesieni nie będziemy wcinać hot dogów na trybunach.

Po drodze do mojego biura witam się ze wszystkimi po imieniu:

– Dalilah, czy to nowa sukienka? Jo, jak tam Danny? Wyszedł już z tej ospy? Rose, proszę, powiedz, że w pokoju socjalnym zostało jeszcze trochę twoich boskich brownie.

Jeśli miałbym was czegoś nauczyć, to chciałbym, żebyście żyli dobrze z ludźmi, których macie wokół siebie. Zapamiętanie drobnych informacji na czyjś temat i użycie ich w rozmowie może poprawić komuś humor.

Poranna rundka ciągnie się dalej. Przechadzam się po biurze, zagaduję współpracowników, poprawiam przekrzywione krawaty i puszczam oko do wszystkich, których zauważę. Gdy wreszcie docieram do swojego gabinetu, przy drzwiach czeka już Caden. Trzyma w ręku tablet i wygląda na zniecierpliwionego. Facet jest pracoholikiem, praktycznie nie ma życia poza biurem i powinien być na prostej drodze do awansu na stanowisko Chief Operating Officer. Niestety najpierw Frank Bellaton, nasz obecny COO, musi odejść na emeryturę. Tak że jak na razie Caden zarzyna się w robocie, nie otrzymując zbyt wiele w zamian.

– Widzę zmarszczoną brew. Co się stało? – mówię na przywitanie.

Caden nie zaszczycza mnie spojrzeniem, wciąż patrzy w ekran tabletu.

– Frank zwołał spotkanie zespołu kreatywnego. Miał dziś kolejny sen – odpowiada.

– Dobry Jezu – wzdycham, z trudem powstrzymując chęć przewrócenia oczami, która pojawia się zawsze, gdy słyszę o snach Franka. – Nad jakimi nieszczęsnymi duszami będzie się znął tym razem?

– A kto to wie? Nikt nie może czuć się bezpiecznie. Pamiętasz, jak kiedyś kazał Jennifer przerobić wszystkie quizy, bo przyśniło mu się, że pytania powinny być w kółkach, a nie w kwadratach?

– Zajął jej to ładnych parę tygodni.

– No właśnie. – Caden potrząsa głową. – Powinien pozwolić dyrektorom martwić się o content i skupić się na zarządzaniu.

Frank nie jest szczególnie zdolnym przywódcą, ale od czasu do czasu zdarza mu się przebłysk geniuszu, dlatego firma jeszcze się go nie pozbyła. Szkoda tylko, że członkowie zarządu nie mają pojęcia o jego „snach”.

Gdy przychodzi do pracy z rozmarzonym wzrokiem, ubrany w fioletową marynarkę z gniesionego aksamitu i złote buty, wówczas wiemy, że czyjaś praca zostanie postawiona na głowie. Zmiana jest wpisana w naturę naszych stanowisk. Firma stanowi wiodące źródło wiadomości, produkuje treści rozrywkowe, lifestyle’owe i bezmyślne testy, które w pięciu prostych pytaniach powiedzą ci, którą książniczką Disneya jesteś. Ciągłe ewoluujemy, by nadążyć za zmieniającymi się oczekiwaniami naszych czytelników i czytelniczek. Na szczęście moja działka zmianom się opiera – prowadzę kącik porad dla facetów, którzy chcą się przeobrazić w pełnych klasy i seksapilu dżentelmenów. Oni piszą, a ja odpowiadam. Prosta forma cieszy się popularnością i przynosi naprawdę niezłe zarobki.

– Kiedy to spotkanie? – dopytuję, jednocześnie wchodząc do biura i odpalając komputer.

– Za pięć minut.

– Cudownie. – Nawet nie siadam przy komputerze. Zabieram tylko tablet, żeby robić notatki, kawę wciąż trzymam w drugiej dłoni. Będzie mi potrzebna. Frank nie lubi się spieszyć na zebraniach. – Pójdziemy razem do konferencyjnej?

– Właśnie dlatego na ciebie czekałem – odpowiada Caden, nie odrywając oczu od tabletu, nawet gdy wychodzimy z biura; nie patrzy na drogę, ale sprawnie omija wszelkie przeszkody.

– Roman odzywał się rano? – pytam, biorąc łyk kawy.

– Nie, ale dzwonił do mnie wczoraj wieczorem.

– A więc do ciebie też?

Caden parska śmiechem.

– Jestem prawie pewien, że obdzwonił cały Manhattan. – Wzdycham. – Co ci mówił? – dopytuję.

Caden unosi głowę na sekundę i mruży oczy, próbując sobie przypomnieć.

– Coś o sześciu ognistych szotach.

– Tak, to jego nowy ulubiony drink. Be Pięćdziesiąt Dwa. Irish cream, Kahlua i Triple sec. Wypił sześć? Kiedy dzwonił do mnie, był dopiero przy czwartym.

– Czy powinienem czuć się urażony, że zawsze najpierw dzwoni do ciebie? Mam wrażenie, że przypomina sobie o mnie, dopiero kiedy napruje się jak świnia.

Chichoczę i klepię Cadena po plecach.

– Stary, nie ma czego zazdrościć. Po sześciu szotach nie da się z nim gadać, strasznie się rozkleja. Do ciebie dzwoni Roman Rozrywkowy, który plecie, co mu ślina na język przyniesie. A do mnie Roman Płaczek, który chlipie w słuchawkę.

– Ale serio płacze?

– Prawie.

O wilku mowa. Skręcamy korytarzem i oto w sali konferencyjnej widzimy Romana. Siedzi w głębi stołu, w okularach przeciwsłonecznych, ledwo zapiętej białej koszuli – zauważalnie wymiętej. Charakterystyczną grzywę czarnych włosów ma w nieładzie. Nie wrócił wczoraj do domu; delikatny świeży zarost uniknął golenia.

Głowę opiera o dłoń, rękę opiera o blat stołu. Oto pracownik gotowy do pracy. Pojękując, pociera skroń. Podchodzimy bliżej. Jest wyraźnie wczorajszy. Nie da się tego ukryć.

– Dobrze się bawiłeś? – pytam, a stukot tabletu odstawionego na blat sprawia, że Roman krzywi się boleśnie. Camden i ja zajmujemy miejsca, szykując się na kolejną pijacką opowieść kumpla.

Roman oddycha głęboko i patrzy przed siebie.

– Stary, Love Swipe mnie pokonało – mówi.

Przewracam oczami, słysząc nazwę obecnie najpopularniejszej w Nowym Jorku aplikacji do randkowania.

– Jeden swipe w prawo i skończyłem na mieście z piersiastą blondynką, której ulubionym zajęciem jest ssanie palców u stóp. Od wczoraj boję się spojrzeć na swoje – mówi, po czym prostuje i podnosi nogę pod stołem konferencyjnym. – Zdejmij mi but. Czy jeszcze mam paznokcie? Na miłość boską, po prostu to zrób. Muszę znać prawdę.

Odrącam jego stopę.

– Roman, szanuj się. Wyglądasz jak gównu, a jesteś w pracy. Frank wyrzuci cię na zbity pysk, jeśli się nie pozbierasz.

Kumpel zdejmuje okulary i patrzy mi poważnie w oczy.

– Przyszedłem tu na piętach, przysięgam. Ta dziewczyna naprawdę coś mi zrobiła. Mam wrażenie, że moje paluchy zostały gołe i wesołe. Czuję, jak krwawią.

– Zajmiemy się nimi później. – Zerkam na zegarek i klepię Romana w brzuch. – A teraz się wyprostuj, zapnij

porządnie koszulę i włóż ją w spodnie. I odłóż te okulary. Frank już jest na ciebie cięty, nie potrzebujesz dostarczać mu kolejnych powodów do zwolnienia.

Frank nie zwolnił Romana do tej pory wyłącznie dlatego, że facet jest piekielnie dobry w tym, co robi. Sprawuje funkcję zastępcy kierownika działu marketingu i choć nie umie się zachowywać jak dorosły, to w pracy potrafi się spiąć i ciągnie dobrze naoliwioną maszynę, dzięki czemu rok po roku kończymy bilans na plusie. Zna przy tym firmę od podszewki, lepiej niż kto inny, mimo że potrafi przyjść do pracy na kacu cztery dni w tygodniu.

– Ale obiecujesz, że obejrysz moje stopy?

– Chryste. – Poprawiam zegarek. – Tak, ale pozbieraj się wreszcie. Czy moje nauki poszły w las? Piłeś rano drinka na kaca?

– Stary, wciąż mam w kieszeni spodni majtki tej blondynki – odpowiada Roman, wciskając koszulę w spodnie. – Nie miałem jak wypić tego drinka przed przyjściem do biura. Gdyby nie Polly, która zaprowadziła mnie tutaj i dała kawę, pewnie zasnąłbym przy biurku.

Polly to asystentka Romana i kolejny powód, dla którego jeszcze go nie zwolniono. Chroni mu tyłek każdego dnia i zasługuje na każdy cent niemałej premii, którą dostaje na koniec roku.

Rozmowę przerywa pojawienie się w sali kolejnych uczestników zebrania. Na końcu wchodzi Frank i zamyka za nimi drzwi. Roman automatycznie prostuje się na krześle i zaczyna wyglądać jak dobry pracownik, którym jest... lub dobrze udaje, że jest.

– Dzień dobry wszystkim. – Szeff prostuje się i zapina guziki rzucającej się w oczy fioletowej marynarki. Rozgląda się po pomieszczeniu. Jego bródka jest dłuższa niż trzeba,

a brwi zdecydowanie zbyt cienkie; Frank łamie wszelkie zasady estetycznego zarostu. – Jak tam weekend? – pyta, poprawiając spinki do mankietów.

Nie czekając na odpowiedzi, składa dłonie i zaczyna się przechadzać. Nie w tę i we w tę, od ściany do ściany – krąży dookoła stołu, unosząc dłoń i przecinając nią powietrze nad naszymi głowami, jakbyśmy byli w przedszkolu i grali w „Chodzi lisek koło drogi”. Osoba, przy której się zatrzyma, może być pewna, że spłynie na nią „błogosławieństwo” w postaci idiotycznego pomysłu na rewolucję zawodową.

– Ostatnio sporo się zastanawiałem nad tym, jak prezentujemy się w mediach społecznościowych, i doszedłem do wniosku, że coś przeoczyliśmy.

O rety, no to lecimy z tym koksem... Frank zatrzymuje się za Cadenem i kładzie mu dłonie na ramionach, rozglądając się po pozostałych. Doskonale widać, że chłopak się spina. W myślach robię notatkę: pogadać z nim o kontrolowaniu mowy ciała.

– Jak myślisz, czego nam brakuje? – dopytuje szef.

– Więcej nowinek? – zgaduje Caden.

– Nie. – Frank zwalnia uścisk. – Wiadomościami niech zajmie się CNN – dodaje, po czym zwija dłonie w pięści i unosi je na wysokość ramion. – Brakuje nam osobowości – mówi i przechodzi do szczytu stołu. – Kto z was wykorzystuje w pracy doświadczenia ze swojego życia?

Nikt nie podnosi ręki – i nic dziwnego. Wszyscy dbamy o rozdzielanie życia zawodowego i prywatnego. Ja daję porady głosem Współczesnego Dżentelmena i faktycznie stosuję się do jego zasad, ale nie dzielę się z czytelnikami moimi osobistymi przeżyciami. Nie jestem typem człowieka-anegdoty. Lubię, kiedy jest prosto i gdy te sfery się nie mieszają.

– I o tym mówię! – Frank macha wyprostowanym palcem z satysfakcją. – I przez to tracimy ogromną szansę. Kim są ludzie tworzący agencję HYPE? Czym zajmują się po wyłączeniu komputerów na koniec dnia pracy? Jakie mają pasje? Co ich interesuje? Może chodzą na zajęcia z gotowania?

– Czy Love Swipe liczy się jako hobby? – mruczy pod nosem Roman.

Kątem oka widzę, jak Caden szturcha go w bok, ale ten tylko śmieje się pod nosem.

Frank ponownie zaczyna się przemieszczać, a jego ruchy są przesadnie zamaszyste. Dłonie znów wiszą nad głowami pracowników.

– Nasza firma musi mieć ludzką twarz. Złapać kontakt z czytelnikami, pokazać im, że nie są sami w tym szalonym, nieprzewidywalnym świecie.

Rozsiadam się wygodnie, słuchając przemowy Franka jednym uchem i ciesząc się, że jestem zwykłym, skromnym autorem felietonów. Wnosząc po entuzjazmie szefa, już współczuję kolegom i koleżankom, na których spadnie ciężar realizacji jego pomysłów.

– Dlatego przygotowałem dla was nowe zadania. *It's time to get personal... personal* – podśpiewuje Frank, fałszując, swoją wersję hitu *Let's Get Physical*. Jezu, niezły z niego oryginał. Duchowy potomek dziwactw Johnny'ego Deppa i entuzjazmu Michaela Scotta. Drugiego takiego nie znajdziecie.

Frank kroczy przez salę i wreszcie zatrzymuje się przy Darli. Opiera jej dłonie na ramionach, a przez twarz kobiety przebiega wszystko mówiący grymas.

– Darla, twoje filmiki z gotowaniem są ciekawe, ale musisz pogłębić temat. Chcę, byś przez następny miesiąc zapraszała subskrybentów do swojej kuchni i pokazywała im, jak

gotujesz. Ze szczegółami. Wieczorny rytuał przy kuchence. W fartuszku, z papierową torbą z zakupami na blacie. Koniecznie z promiennym uśmiechem.

Boże, to powinno być zabronione. Dziewczyna kiwa głową i notuje. Biedna Darla.

Wyciągam nogi i opieram się jeszcze swobodniej, zastanawiając się, kogo weźmie na celownik w następnej kolejności.

– Keith...

O cholera. Keith prowadzi dział treści dla dorosłych.

– ...męskie strefy erogenne. Opowiedz, czym są. Jak je pobudzić? Jak sprawić, by drżały z rozkoszy? Chcę, byś w tym miesiącu podjął się eksperymentowania ze swoim ciałem. Przetestuj różne techniki, które działają na męskie strefy intymne.

O kurwa. Z trudem duszę śmiech, patrząc, jak z twarzy Keitha odpływa cała krew.

– Charmaine, chcę, byś zajęła się tym samym, ale z kobiecej perspektywy. Skup się na tym, co podnieca ciebie, nie chcemy ogólnych treści. Oczekuję, że naprawdę zbadasz temat głęboko.

– Im głębiej, tym lepiej – mamrocze pod nosem Roman i parska śmiechem jak niedojrzały, skacowany dupek. Którym jest.

Frank rozdziela następne trzy zadania. Sprawdzanie genetyczne drzewa genealogicznego – nie brzmi tak źle, dopóki szef nie oznajmia, że artykuł musi być opatrzony prawdziwymi zdjęciami rodziny. Tekst o ciąży – próbował go zlecić Sunny, która jako jedyna jest obecnie w ciąży, ale kiedy zażądał relacji z wizyt u ginekologa, dziewczyna zasłoniła się przepisami prawa pracy. I bardzo dobrze. A na koniec – zmagania z trądzikiem u dorosłych.

Biedny Greg. Trzymaj się, chłopie.

Trzymam krawędź blatu, w każdej chwili gotowy wstać od stołu, bo spodziewam się, że to już koniec przedstawienia. Frank omawia szczegóły opracowania z Gregiem. Maseczki z węglem aktywnym, nagrywane w zwolnionym tempie – to ma być główny gwóźdź programu. Zerkam na zegarek. Zebranie trwa już ponad godzinę. Ucieszyłbym się, gdybyśmy porzucili już temat wągrows i krost.

– Umrę, jeśli zaraz stąd nie wyjdziemy – jęczy Roman. – Potrzebuję wody albo cheeseburgera, żołądek wywróci mi się zaraz na drugą stronę. Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak blisko śmierci.

– Następnym razem nie pij tyle, to nie będziesz się tak czuł – odpowiadam szeptem, nachylając się w jego stronę.

– Ej, mówiłem już, że trafiłem na wariatkę. Wypiła chyba tyle wódki, ile sama ważyła. Musiałem dotrzymać jej tempa.

– Nie musiałeś. Wystarczyło, żebyś...

– A teraz ostatni uczestnik, Wes.

Ee... że co?

Odwracam się, a za mną stoi szeroko uśmiechnięty Frank. Widzę jak w zwolnionym tempie, że jego dłoń wędruje od klapy fioletowej marynarki na moje ramię. Mam ochotę rozpuścić się jak masło i spłynąć z krzesła, zniknąć – zrobić cokolwiek, byle nie pozwolić się dotknąć. Bo wiem, że ten dotyk może zmienić trajektorię mojego życia zawodowego.

– Nie ukrywam, że to zadanie cieszy mnie najbardziej. To właściwie eksperyment.

Eksperyment? O cholera. Przelotna myśl o zwolnieniu pojawia się w mojej głowie, ale zaraz ją odpycham. Bez pracy nie zapłacę czynszu za mieszkanie z widokiem na Central

Park West. A nikt nie będzie mi płacił tak dobrze jak Frank, tego jestem pewien.

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, ile wniosła do HYPE popularność felietonów Współczesnego Dżentelmena. Uważam, że czas podnieść poprzeczkę.

Kątem oka widzę, jak Roman chowa twarz w dłoniach, tłumiąc chichot. Kretyn.

– Twoje porady są świetne, ale chcę je zobaczyć w działaniu. Twoje nowe zadanie, Wes, brzmi: koniec z życiem singla.

Przepelnia mnie groza. Koniec z życiem singla? Jakby to ode mnie zależało. Po prostu nie znalazłem jeszcze odpowiedniej dziewczyny.

– Bardzo lubię czytać twoje teksty, ale jeśli przyjrzeć się temu z bliska, są to rady bez pokrycia. Jesteś kawalerem, który udziela porad na temat randkowania, posługując się wykreowaną przez siebie personą. Najwyższa pora, by Współczesny Dżentelmen sprawdził, czy jego mądrości naprawdę działają.

Nie podoba mi się to, co słyszę.

– Tym samym przeprowadzisz nas przez proces wchodzenia w związek i bycia w związku tak, jak zrobiliby to Współczesny Dżentelmen. Pokaż nam, że to naprawdę możliwe. Że we współczesnym społeczeństwie zdominowanym przez media cyfrowe, związki online i falę rozwodów faktycznie da się znaleźć miłość dzięki szarmanckiej postawie – opowiada Frank i mocno zaciska dłonie na moich ramionach. – Nie mogę się doczekać – dodaje, po czym odwraca się do pozostałych zebranych. – Przypomnij sobie film *Jak stracić chłopa w dziesięć dni* i pomyśl, że chodzi o odwrotną sytuację. Pokaż swoim czytelnikom, współczesnym dżentelmenom, jak należy zdobywać kobietę. Spodziewam się raportów

z postępów waszych działań i konkretnych artykułów na koniec każdego tygodnia. Materiał ma być gotowy za miesiąc, więc zabierajcie się do roboty. Jeśli macie jakieś pytania bądź uwagi, przekażcie je kierownikom swoich działów. To by było na tyle.

Przeprowadzisz nas przez proces.

Jakby to było takie łatwe – wyjść na miasto, poznać kogoś i zacząć się z nim umawiać na potrzeby pracy.

Wstaję z krzesła z tabletem w dłoni, wciąż czując na barkach nieprzyjemny ciężar, gdy moje oczy napotykaają spojrzenie Franka.

– Naprawdę ekscytuje mnie myśl o twoim zadaniu, Wes. Masz szansę odświeżyć wizerunek współczesnego mężczyzny. Pokazać, że nie chodzi mu tylko o piwo, seks i pieczone skrzydełka z kurczaka, a o zadbany zarost, dobre ubranie i odpowiednie techniki uwodzenia w sypialni.

Tym razem nie jestem w stanie powstrzymać się od wykrzywienia ust.

– Frank, z całym szacunkiem, ale nie sądzisz, że to zbyt osobista sprawa? Czy mówienie o moim życiu seksualnym to nie za dużo?

– Absolutnie nie. Właśnie o to chodzi. Prawdziwe życie. Właśnie to kręci ludzi. Możesz sobie pisać, co chcesz, ale dopóki nie sprawdzisz swoich zaleceń na polu walki, nie jesteś wiarygodny. Czas udowodnić, że zasługujesz na tytuł Współczesnego Dżentelmena – odpowiada i klepie mnie po plecach. – Dawaj, poradzisz sobie. Masz tydzień na znalezienie odpowiedniej kobiety. A jeśli okaże się, że to za mało, wówczas ja sam ci pomogę – dodaje, po czym poprawia zapięcie guzików w marynarce. – Dla ciebie lepiej jednak, żeby do tego nie doszło.

I z tymi słowy opuszcza salę konferencyjną, pozostawiając mnie z zanoszącymi się od śmiechu Romanem i Cadenem.

– No, stary, baw się dobrze – rzuca Roman, po czym łapie się za brzuch i wlecze się w stronę swojego gabinetu.

Wciąż w szoku, patrzę na Cadena, ale ten tylko wzrusza ramionami.

– Nie będę owijał w bawełnę: twoje życie właśnie wyraźnie się pogorszyło.

Nie mogłem się nie zgodzić. Zadanie było absolutnie koszmarne.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

NAJTRUDNIEJ DORADZAĆ SAMEMU SOBIE...

Czy kiedykolwiek sięgnąłeś dna? Bo ja tak. To dlatego noszę na głowie ozdobną chustę mojej dziewczyny, przyciskam kolorowy drink do piersi i śpiewam bardzo cicho Joni Mitchell, kołysząc się w przód i w tył. Historia stara jak świat: mężczyzna spotyka kobietę, zakochuje się, TOTALNIE schrzania... Brzmi znajomo? Jestem pewien, że tak.

Co takiego wyjątkowego jest w tej historii? Cóż, jest o mnie, Współczesnym Dżentelmenie, czołowym nowojorskim felietoniście udzielającym porad w sprawach damsko-męskich. I moim raczej niezgrabnym upadku z nieskazitelnie wypolerowanego piedestału. Jest o kobiecie, którą poznałem, a która odrzuciła wszystkie moje sprawdzone teorie, zostawiając mnie kompletnie zagubionego...

**Bestsellerowa autorka Amazona i „USA Today”
Królowa komedii romantycznych**



bukowylas.pl

Cena: 36,90 zł